Ziemomysł

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Cudze wiedzieć rzeczy, ciekawość jest, a swoje potrzeba.
And. Max. Fredro.

Tom IV.



W WARSZAWIE,
W DRUKARNI KOMMISSYI RZ. W. R. I O. PUBL.
1830.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 19.

DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

X. Franciszek Siarczyński.

Miło jest zapewne, naszym młodym czytelnikom, czytać wspomnienia o czynach i zasługach sławnych Polaków, których czas znacznie już od nas oddalił; lecz bez wątpienia, i dziś z przyjemnością przeczytają wspo-

mnienie o mężu, którego imie tkwi jeszcze w świeżéj i wdzięcznéj pamięci wszystkich oświeceńszych spółrodaków. Wiadomość o życiu X. Franciszka Siarczyńskiego wyjęta jest z *Czasopisma naukowego Lwowskiego*, którego on był najpiérwszym wydawcą.

Dom Siarczyńskich zdawna na Rusi zamieszkały, herbu Sas używa. Ludwik Siarczyński, podczaszy Nowogrodzki, późniéj Podkomorzy króla Stanisława Augusta, z małżonką swoją Franciszką z Chrzanowskich, miał trzech synów i cztéry córki. Franciszek był trzecim ich dziecięciem, i urodził się w Chruszowicach w parafii Laszeckiéj dnia 12. Października 1758. Po odbytych piérwszych w Jarosławiu naukach przyjął w 15. r.

życia suknię zgromadzenia Pijarów Polskich w Podoleńcu, i tamże po dwuletniéj probie uczynił professyę zakonną r. 1775. Brał jeszcze potém dalsze nauki w Rzeszowie i Międzyrzeczu Koreckim, i sam podług ówczesnego zwyczaju uczył klass niższych. W roku 1781 w Krakowie słuchał Teologii, i piérwsze święcenie otrzymał; na kapłana zaś poświęcił go w Warszawie dnia 5. Kwietnia 1783 X. Kasper Cieciszowski, na ówczas biskup Tebestański i officjał Warszawski, dotąd jeszcze jako arcybiskup kościoła katolickiego w całém państwie Rossyjskiém, powagą lat i zasług, i świątobliwością życia powszechną cześć wrażający.

Od roku 1782 uczył Siarczyński w Warszawie w Collegium Nobilium,

przez wyszłego także z ziemi Przemyskiéj Stanisława Konarskiego założoném, grammatyki, historji i geografji przez lat cztery. W latach 1785 i 1786 uczył wymowy w Radomiu, tegoż roku wezwany na powrót do Warszawy był kaznodzieją w kollegium królewskiém przez dwa lata, a trzeciego uczył prócz kaznodziejstwa wymowy.

Chciejmy w tém miejscu zastanowić się, na jaką porę trafił do Warszawy Siarczyński? Nauki do Polski wprowadzone od Kazimirza W. za Jagiełłów kwitnące, od Stefana wspierane, od Zygmunta III uciśnione, zajaśniały jeszcze konającym blaskiem za Władysława IV., lecz pod nieszczęśliwym Janem Kazimierzem przed srogością czasów uchodzić z kraju mu-

siały. Nie dały im powrócić i powstać późniejsze zamięszanie, wojny, nierząd, bezsilne Michała i Jana III wielkiego bohatéra, nauk i sztuk miłośnika, lecz słabego króla panowanie.

Na próżno one wyglądały wstąpienia na tron Stanisława Leszczyńskiego, jemu w przeciwnościach losu się uśmiechały, jemu w ucieczkach towarzyszyły i z nim nakoniec na obcéj ziemi osiadły, kiedy naród Polski pod dwoma Augustami usypiał. Duchowieństwo przestało szukać w naukach zaszczytu; akademia Krakowska upadła, młodzież bogatszą wychowywali cudzoziemcy, szlachta przenudziwszy dziecinne lata nad Alwarem (*), z pod srogiéj chłosty domowéj i szkolnéj, przechodziła najczęściéj na dwór

(*) Grammatyka łacińska któréj najwięcéj podówczas używano.

możniejszych, trawić resztę młodości w próżnowaniu, i sposobić się jedynie do sądowych i sejmikowych zamieszek. Rozwolnienie obyczajów, upadek cnót narodowych, miast poniżenie, ucisk ludu, szły koleją za upadkiem nauk. Lecz wielkie złe samo czasem w sobie miewa zaród naprawy. Wśród najgorszych czasów lepsze głowy myślały o sposobach im zaradzenia. Zwiedzając obce kraje, widziano w nich lepszy stan rzeczy, i do tego tęsknić poczęto. — Już August książe Czartoryski zaprowadzał w dobrach swoich lepsze gospodarstwo, już Załuscy zbierali skarby swojéj Książnicy, odgrzebywali z zapomienia pisma dawnych Polaków, a Micler i Janocki ogłaszali je światu; już Rogaliński uczył nowszéj fizyki

i obserwatorium w Poznaniu zakładał; kiedy Stanisław Konarski odważną dłonią wstrząsł budowę przesądów i nadużyć; lecz poznawszy, że większéj jak Samsona siły potrzeba było, aby ją na raz obalić, powziął myśl wielką: w zasadach ją podkopać, przez poprawę wychowania. Zastał więc już Stanisław August, przychodząc na tron, rzucone zarody światła. Nie jemu zatém samemu można przypisać wskrzeszenie nauk, lecz obudzonemu już duchowi narodu, któryby je może był przywiódł powoli do skutku i bez jego pomocy. Ale jemu należy sława, że czynnie doń dopomógł, i zażegłą piérwéj iskrę w jasny płomień rozniecił. Stanisław August uczcił i zachęcił uczonych, wspiérał ich wspaniale, oni na

wzajem wspierali jego zamiary. Przypominał wnukom Bohomolec dawnych Polaków żywoty; kréślił wymownie Naruszewicz dzieje ojczyste; on, Węgierski i Trębecki poprzedzili na Parnasie Krasickiego; Bogusławski zachwycał widzów urokiem sceny; Wielhorski, Staszyc, myśleli o poprawie rzeczypospolitéj, Zamojski nad nowym praw układem pracował. Jeźli król pozazdrościł sławy Konarskiemu w założeniu szkoły kadetów, naród pozazdrościł jéj królowi w ustanowieniu Kommissyi edukacyjnéj. W krótszym więc czasie, jak u ludu Izraela na puszczy, powstało w Polszcze nowe pokolenie, chciwe nauk i dobra powszechnego, a Polska nową postać przybierać poczęła. Wszystko dążyło do ulepszeń i przygotowywa-

ło chlubną epokę czteroletniego sejmu. Te czasy, takich ludzi, zastał Siarczyński w Warszawie. Młody, pełen zdatności, pałający żądzą oświecenia, zwrócił wkrótce na siebie oczy przełożonych i samego króla; miał w zgromadzeniu, do którego należał w Wadze, Osińskim, Skrzetuskim, Kopczyńskim, do naśladowania wzory; na dworze Stanisława Augusta widywał Naruszewicza, Ignacego i Stanisława Potockich, Krasickiego, Piramowicza, Czackiego. Przypatrywał się z bliska sejmowi pamiętnemu, którego brat jego, Antoni, był sekretarzem, i na którym on, umiejąc sterografią (*), dla króla mowy posłów spisywał. Tyle przykładów, tyle sposobności obcowania z wielkimi mężami, tyle ważnych pod jego okiem

(*) Sztuka szybkiego pisania.

toczących się rozpraw, musiały mieć wpływ wielki na ukształcenie serca i umysłu Siarczyńskiego, który na wzajem swoję duszę w uczniów przelewał.

Nie znalazła duma przystępu do pięknéj jego duszy. Łaski króla, szacunku wielu osób możnych nie użył na wyniesienie się, i nad dostojności, które mógł osiągnąć, przeniósł skromną użyteczność. Jeźli pragnął usunąć się od obowiązków zakonnych i trudów powołania nauczycielskiego, to jedynie, aby w spokojności wiejskiéj oddać się naukom. Późniéj nie on zaszczytów, lecz zaszczyty jego szukały.

Był jeszcze Siarczyński w r. 1789 delegowanym od zgromadzenia Warszawskiego XX. Pijarów na kapitu-

łę prowincyalną. Tegoż roku od Ojca S. Piusa VI. otrzymał uwolnienie od ślubów zakonnych, a od króla, probostwo w dobrach stołowych Kozienicach. Jak się szczérze dobrem swojéj trzody zajął, dowodzi jego staranie o zaprowadzenie szkoły i szpitalu, na które część własnych dochodów ofiarował. Uwiadomiony o tém Stanisław August nakazał dnia 16. Maja 1790 rządcy ekonomii Kozienickiéj, aby z jéj dochodów corocznie na szkołę i szpital 100. czerw. złotych do rąk X. Siarczyńskiego wypłacał.

W następującym roku otrzymał Siarczyński od Okęckiego, biskupa Poznańskiego i Warszawskiego, kanonją honorową Warszawską, a od Ignacego Krasickiego Warmińską.

W Koziennicach doznał Siarczyński klęski przez zrabowanie w czasie napadu wojsk Rossyjskich, a w lat kilka późniéj przez pożar przypadkowy. Te straty, i chęć zbliżania się do żyjących naówczas rodziców, skłoniły go do przyjęcia w roku 1789 ofiarowanego sobie od Izabelli z książąt Czartoryskich księżnéj Lubomirskiéj, marszałkowéj w. kor. probostwa w Łancucie. Ta pani naówczas przebywała w zamku Łancuckim, świetny jéj dwór przyjemnych dostarczał zabaw, lecz Siarczyński czuł, że przy ścisłém dopełnianiu powinności kapłana i pasterza, resztę czasu zabierały zabawy, odejmując go naukom. Nie chcąc się z niemi rozstawać, przeniósł się w końcu roku 1804 na probostwo Jarosławskie.

Tu przez lat dwadzieścia i kilka pełnił obowiązki dziekana i proboszcza, wystawiał żywy obraz tego prawego pasterza, jakiego nam Stanisław Potocki w Piramowiczu malował, jakiego w nieporówanych rymach nasz Feliński opiéwał:

Swoją dobrocią, radą i czynną posługą,
Jest on dla wioski naszéj opatrznością drugą.
Gdzie mieszka nędza, boleść i śmierć najstraszniejsza,
Wchodzi — zaraz choroba srogość swoję zmniejsza.
Znika nędza, śmierć nawet okropność utraca.

Tu także w Jarosławiu zamieszkały z Siarczyńskim ulubione mu nauki. Tu on zatapiał się w upłynione wie-

ki, tu wyszukiwał, zbiérał, porównywał zabytki i ślady dawnych dziejów naszych, tu się oddał tym badaniom historycznym, tu zgromadził te skarby wiadomości do dziejów Polski należących, których część mała w pismach jego stała się własnością powszechną, lecz większa w urywkowych notach i niedokończonych działach pozostała.

Obok tych zatrudnień Siarczyński, dobry krewny, przyjaciel, dobroczynny dla sług i ubogich, otoczył się gronem rodziny, uszanowaniem i wdzięcznością parafijan, i szacunkiem powszechnym. Do uprzyjemnienia pobytu w Jarosławiu, wiele się przykładała przychylność, jaką miał ku niemu biskup Antoni Gołaszewski, w pamięci trzody swojéj nigdy niewyga-

sły, i bliskość Sieniawy, gdzie Adam książe Czartoryski, od młodych lat mu przyjaźny, przebywał. Lecz i po oddaniu obu tym dostojnym przyjaciołom pogrzebowéj pochwały, nie myślał Siarczyński opuszczać Jarosławia, nie pragnął odmiany losu, gdy go Henryk książe Lubomirski na dyrektora biblioteki Ossolińskich powołał. Cieszono się powszechnie tym wyborem; lecz mniemało wielu, że Siarczyński dostatecznym opatrzony chlebem, nie zechce go porzucić, przenieść się do droższego miasta; nie zechce służyć bezpłatnie i na późny wiek podjąć się pracy przy zakładającéj się dopiéro bibliotece.

Zawiódł ich mniemanie Siarczyński, i nie wahał się ponieść ofiarę, któréj wymagały nauki i ojczyzna,

lecz to zrzeczenie się własnych korzyści i spoczynku, jak nie zdziwiło tych, co znali Siarczyńskiego duszę, tak i ciż sami nie mogli wyjść z zastanowienia, gdy spostrzegli, iż starzec nowe na siebie przyjąwszy powinności, potrafił usilnością czas sobie, że tak powiemy, podwoić. Przeglądanie, oczyszczanie nawet książek, spisywanie katalogów, korrespondencye z prywatnemi i urzędami, dozór budowy, przysposabianie do niéj materjałów, zdawanie rachunków, odczytywanie trudnych pism Ossolińskiego, ich przygotowanie do druku, wydawanie Czasopisma; wszystkie te prace, zdolne komu innemu cały czas zaprzątnąć, nie przerwały bynajmniéj innych Siarczyńskiego robót obok nich układał nowe dzieła, postępował

w swoich historycznych badaniach, i tak zdawał się nie czuć potrzeby spoczynku, że przychylna i o zdrowie jego dbająca siostra przestrzegać musiała, aby oddawszy dzień pracy, nocy jéj nie poświęcał.

Był Siarczyński zdawna członkiem towarzystwa przyjaciół nauk. W r. 1828 towarzystwo naukowe Krakowskie przyjęło go podobnież za swego członka honorowêgo.

Tak godnego kapłana, tak gorliwego obywatela, tak uczonego i pracowitego męża, pragnęły stany Galicyjskie widzieć w gronie swoich reprezentantów. Ledwie mu nadana od Najjaśniejszego cesarza JM. kanonia honorowa Przemyska wstęp do zgromadzenia stanów ułatwia; zaraz na piérwszym sejmie padł nań prawie

jednomyślny wybór na deputata stanu duchownego.

Ten dowód publicznego szacunku przejął czułością serce Siarczyńskiego. »Jeżlim dotąd nie próżnował,« pisał do swego przyjaciela; «tém więcéj odtąd winienem i chcę pracować, aby położonego we mnie zaufania nie zawieść.«

Zamyślał wtedy złożyć probostwo Jarosławskie, aby go nic od nowych powinności w stanach i w bibliotece nie odrywało, i aby nie mieć na sumieniu obowiązków, którymby wydołać nie mógł.

Wśród tych nadziei powszechnych, które kraj i nauki ojczyste pokładały w Siarczyńskim, w d. 7 Listopada 1829 roku, pracującego przy pulpice nagle śmierć dotknęła.

Rozgłoszona strata jego, żal wzbudziła powszechny. Mimo ostréj pory zebrała się licznie publiczność na pogrzeb. Rzadko kiedy podobne wzruszenie, rzadko tyle łez towarzyszy zmarłym do ostatniego schronienia. Widząc tén żal powszechny kto obcy, byłby mniemał, że Siarczyński wielu osób losy miał w swoim ręku, że był możnym i bogatym, i że od jego bytu byt wielu zależał. Młodzież Galicyjska okazała, że umie cenić prawdziwą wartość człowieka; na ramionach swoich dźwigaiąc zwłoki szanownego męża od domu biblioteki Ossolińskich, aż do katedralnego kościoła; a po odprawioném nabożeństwie żałobném przez czcigodnego arcy-pasterza i prymasa Andrzeja hr. z Posławic Ankwicza, który był niegdyś uczniem Siar-

czyńskiego, a teraz w nim przyjaciela utracił, po odwiezieniu ciała na cmentarz, gdy ie w kaplicy składano, gdy się odezwały głośne łkania sług, krewnych, przyjacioł, księcia kuratora Lubomirskiego, wtedy już żadna powieka suchą nie została.

Dobrodziejstwo wzroku.

Pewnego dnia pogodnego wyszedł ojciec z swoim małym synkiem na przechadzkę, i nagle zatrzymawszy się wśród prześlicznéj łąki, oczy mu rękami zasłonił. — Dla czegóż, mój ojcze, rzekł zdziwiony Adolfek, zasłaniasz mi oczy. — Oto dla tego, odpowiedział ojciec, abyś w tém rozkoszném miejscu tém mocniej uczuł dobrodziejstwo wzroku. Poznaj, jakbyś był nieszczęśliwym, gdybyś był pozbawionym tego najpotrzebniejszego zmysłu! Jakże więc litować się powinieneś nad niewidomymi; jak powinieneś dziękować Bogu codziennie że

ci pozwala oglądać światło dzienne, chodzić po ziemi bez przewodnika i cudzéj pomocy, oglądać piękną naturę. Tych wszystkich korzyści pozbawieni są niewidomi. Spojrzyj teraz, (rzekł ojciec odsłaniając Adolfkowi oczy), jaką to sprawia ci przyjemność, że już ciemność zniknęła przed tobą, oglądasz to piękne słońce, tę ziemię okrytą zielonością, te urocze łąki i gaje, i uwielbiaj łaskawą dla ciebie Opatrzność.

Nikt nie jest tak nieszczęśliwym, jak się nim bydź sądzi.

Pewien wschodni uczony, powiada sam o sobie, że mu rzadko kiedy przeciwności dolegały, i że tylko raz jeden uczuł największą przykrość, gdy nie mając za co kupić obuwia przymuszony był boso chodzić. Zbliżył się natenczas przez przypadek do kościoła, w którym odprawiało się nabożeństwo; wszedł do niego; jakiż piérwszy przedmiot wpada mu w oczy! Biédny człowiek nie mający nóg czołga się przed drzwiami kościoła. Natychmiast przeto został pocieszonym, i podziękował Bogu serdecznie, że

przynajmniéj miał nogi choć nie miał obuwia. Wiele osób mogłoby znaleść podobną pociechę, gdyby swoje mniemane wielkie nieszczęścia porównali z daleko większemi. Ten biédny człowiek zapewne byłby chętnie boso chodził, gdyby tylko mógł mieć zdrowe nogi.

DWÓCH BRACI.

Ojciec jeden ubogi, dwóch synów zostawił,
Starszy poszedł do dworów, przy panach wiek trawił,
Palił podłe kadzidła obłudnym językiem,
Doszedł przeto do bogactw bo był pochlebnikiem.
Młodszy zaś w miernym stanie, w jednéj zawsze doli,
Żył z rąk swéj krwawéj pracy i pilnował roli.
Raz starszy rzekł młodszemu, udaj się do dworów,
Tam bez pracy, bez trudów możesz nabyć zbiorów.

Gdybyś bracie, rzekł młodszy, chciał tych
trudów użyć,
Nie byłbyś przymuszonym pochlebiać i słu-
żyć;
Żyj ty sobie w pałacach, ja o nic nie stoję,
Lichą mam wprawdzie chatkę ale własną mo-
ję.
Kogo zwodnicza świetność majątku nie ma-
mi,
Ten podle nabytemi gardzi bogactwami.

K. P........

ROZMAITOŚCI.

Wołucki, wojewoda Rawski, gdy żydzi Wieliccy oskarżeni o wielką zbrodnię, posłów na sejmie przekupili tak, że co jednego dnia wszyscy przeciw nim byli, nazajutrz nikt się nie odezwał, powstał, i taką przypowieść powiedział: "Miał ojciec jednego syna, który ustawicznie usta otwiérał; prowadząc go tedy na publikę tak go uczy: miły synu! przecię tam gębę otwiéraj gdzie należy; abyś się zaś nie zapomniał, patrz na mnie, a jak ja uderzę po kalecie to ty gębę

zamknij. Tak się stało; ojciec w kaletę uderzył, syn gębę zamknął. Tak się widzę i u nas na tym sejmie dzieje! uderzą w jakiego takiego kaletę dukatami i talarami, wszyscy gębę pozamykają i milczą.

Gniewosz Mikołaj z Oleksowa, znakomity rycerz, do późnéj starości i prawie do utraty sił nie zdejmował zbroi, w różnych potrzebach mężnie dowodząc. Król Jan Kazimierz nazywał go salwatorem, to jest zbawcą zdrowia swego; co i sejmik Opatowski zgodnemi mu przyznał głosami.

W wojnie zginąć nie mógł, bo mężniejszego nad siebie, od któregoby ręki poległ, nie znajdował. Męztwo wziął dziedzictwem od swego ojca o którym król Stefan mawiał: »Gdyby mi o królestwo na pojedynek kogo wysadzić przyszło, nikogobym nie obrał tylko Gniewosza.«

X. Piotr Dunin, dawny kaznodzieja Polski, w kazaniu na pogrzebie Andrzeja Olszewskiego prymasa, uwielbiając cnoty zmarłego, powiedział: "Oboja fortuna, powodna i oporna, z kolebki dobrego albo złego idzie wy-

chowania... Piękne jest urodzenie wysokie, piękne honory, piękne dostatki; ale nic z tego trójga dobrym nikogo przez się nie czyni: saméj to jest dzieło cnoty.
